

PISMO DLA RODZIN CHRZEŚCIJAŃSKICH.
WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU OKOŁO 1-GO.

Rocznik III. (Półrocze I.) **Numer 5.**



Adres: Redakcya ŚWIATŁA w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

Treść numeru 5-go.

Rozszerzajcie „Światło“

i jednajcie nam nowych prenumeratorów jak najwięcej, bo gdy się w tym roku zbierze większa liczba Czytelników, to w takim razie podawać będziemy w każdym numerze „ŚWIATŁA“ piękne ryciny (obrazki).

Ważne dla wszystkich!

Prenumeratę „SWIATŁA“ prosimy przesyłać **nie** razem z prenumeratą **„Nowego Dzwonka“** — ale **osobno** pod adresem: **Redakcya „SWIATŁA“** w **Krakowie** — ul. Powiśle l. 12.

Kalendarz „ŚWIĘTA RODZINA“ na rok 1911

dajemy Szan. Czytelnikom *Światła* w cenie zniżonej, to jest za **50** halerzy razem z przesyłką.

Powyższą kwotę (50 halerzy) najlepiej przesyłać razem z prenumeratą *Światła.*

Każdy nowy prenumerator *Światła,* który nadeśle całoroczną prenumeratę (3 korony) otrzyma **darmo**, jako premię, książkę:

„Nasza Skarbnica“

(rocznik III-ci), w której się mieszczą różne **powiastki, opowiadania, rozprawki pouczające i rady gospodarcze.**

Rocznik III. Kraków 1-go maja 1911. (Półrocze I-sze) Nr. 5.

ŚWIATŁO

pismo poświęcone nauce i rozrywce

wychodzi **raz** w miesiącu, dnia 1-go

Prenumerata „ŚWIATŁA“ wynosi w Austryi na **rok: 3** korony — na **pół roku: 1** kor, **50** hal. — Do Niemiec na rok: **4** kor. — półrocznie **2** kor. — Do Ameryki rocznie **1** dolar.

ADRES: Redakcya „ŚWIATŁA“ w Krakowie ul. Powiśle 12.

Biskup o prasie.

J. E. Najprzewielebniejszy Antoni Juljan, Biskup płocki wydał na tegoroczny ubiegły Post Wielki, List pasterski do wiernych.

List ten bardzo ważny, traktujący o prasie, w wyjątkach przytaczamy:

»Gdy rozważam — pisze Arcypasterz — nad czem należy mi się razem z Wami, Najmilsi, przy rozpoczęciu tego Wielkiego Postu zastanowić, myśl moja zwraca się do tej wielkiej zdobyczy rozumu ludzkiego, za pomocą której i dobro i piękno i prawdę obficie nabywać możemy.

»Mówię tu wogóle o druku, a raczej o czytelnictwie.

»Gdy jednak cieszę się z postępu czytelnictwa, to jednocześnie zdejmuje mnie obawa. Czytelnictwo bowiem nietylko sprowadza korzyść, ale i szkodę, zależnie od tego, co czytamy. Jeżelić »kto z kim przestaje, takim się staje«, to tak samo, gdy dobre rzeczy czyta, dobrym się staje; gdy złe czyta, złym będzie. Lękam się zatem, abyście, Najmilsi, czytając pisma szkodliwe, jednocześnie dusz swoich nie zatracali«.

Przedstawiwszy dosadnie szkody, wyrządzane duszom przez złe książki, Biskup dalej pisze:

»Mówiąc o niebezpieczeństwach, na jakie złe książki narażają naszą Wiarę i moralność, jednocześnie ostrzec

Was muszę, że złe gazety więcej jeszcze są szkodliwe dla dusz naszych, niż książki. Książka zła rzadziej wpada nam w ręce, i o jej wartości możemy zwykle wcześniej się dowiedzieć. Tymczasem gazeta codzienna lub pismo tygodniowe, łatwo przychodzi do nas i mimo najlepszych pozorów szerzy truciznę.

»Pierwotnym celem gazety było samo podawanie wypadków z życia publicznego. Ale zadanie to już dawno znacznie rozszerzone zostało. Dziś pisarz w gazecie nietylko sam wypadek podaje, nietylko opisuje sprawy, mniej lub więcej głośne na świecie, ale wyraża o nich swoje zdanie.

»Wolnomyślni i bezwyznaniowi pisarze piszą o rzeczach, nawet prostych, po wolnomyślnemu i bezwyznaniowemu, socyaliści po swojemu, a najwięcej podobno jest takich pisarzy, którzy piszą bezbarwnie, bez wykazania swego stanowiska zasadniczego wobec spraw ludzkich i zagadnień, umysł nasz mocno zajmujących. Chcą wszystkim służyć, zarówno chrześcijanom, jak i żydom lub poganom, zarówno protestantom, jak i katolikom.

»Nic przeto dziwnego, że gazety o takich kierunkach, nie czynią zadosyć naszym potrzebom katolickim, nie popierają przedewszystkiem konieczności dla nas Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, że piszą tak, jakby Kościół nasz był taką samą doczesną instytucyą, jak inne.

»Stąd też w wielu gazetach nie znajdujemy nigdy imienia Boga, niema w nich mowy o Opatrzności Bożej i jej stosunku do świata, o zadaniach i wymaganiach Kościoła i Papiestwa, jako instytucyi Bożych. Gdy się coś stanie na świecie, co chwałę Kościołowi katolickiemu przynosi, nic o tem nie piszą lub na małej wzmiance poprzestają; ale za to jakże rozdmuchują smutne wypadki z życia katolickiego i tak skorzy są do potępienia zwyczajów i ustanowień katolickich! O katolickiem wychowaniu dzieci, o szkołach katolickich tam nie znajdziesz, ale za to przesadnie rozgłasza się i rozmazuje niezwykłe zbrodnie, zamieszcza się najbardziej plugawe i wstrętne jej opisy, zachęca się przesadnymi opisami do nawiedzania cyrków i teatrów, pochwala się te sztuki teatralne, których treścią są rozwody, cudzołóstwa, lekceważenie praw Kościoła, pojedynki

i t. p. Ilekroć zaś gazety wolnomyślne uznają za stosowne podać sprawozdanie z uroczystości katolickich, to chyba dlatego, aby się tym sposobem wkraść w serca czytelników katolickich, by tem łatwiej potem antyreligijną i niemoralną trucizną ich poić.

»Przez czytanie gazet wolnomyślnych katolik zwolna obojętnieje dla Wiary, wyzbywa się poglądów, a nawet uczuć katolickich, wreszcie utraca Wiarę. Odzwyczaja się od interesowania się sprawami religii katolickiej, obniża w sobie religijność, przestaje popierać rozwój Wiary i bronić Kościoła. Wiele rodzin, wśród których czytano gazety wolnomyślne, nietylko przestało kochać Kościół święty, ale nawet od Wiary odpadło. Wielu z tych, co do spowiedzi i Komunii św. nie przystępują, zatruci zostali i do zguby doprowadzeni przez bezbarwne i wolnomyślne gazety. Ilość przestępstw i samobójstw w społeczeństwie naszem wciąż się powiększa wskutek czytania tej ohydy, jaka po dziennikach złych jest drukowana».

Zaznaczywszy, że złe gazety i książki są szkodliwe również dla »dojrzałych nauką i doświadczeniem«. Ks. Biskup pisze:

»Ale powiesz może: Gazeta to nie kazalnica; gdy o Wiarę chodzi, pójdźmy do kościoła, gazety zaś niech będą niezależne. Niechże choć przy gazecie odetchniemy od przytłaczających nas praw i przykazań. Mowa taka z zasadami wiary katolickiej nie zgodna. Nie może się nazywać katolikiem ten, ktoby swoje życie katolickie zamknął tylko w kościele, i nie stosował do Wiary swej życia we wszystkich jego odruchach, zarówno w domu, jak i na placach publicznych, zarówno, gdy jest samym, jak i między ludźmi, zarówno przy pracy, jak i przy zabawie, zarówno gdy mówi, jak i czyta.

»Wszędzie i zawsze, od dojścia do rozumu aż do oddania swej duszy Bogu, katolik ma swoje katolickie zasady wyznawać. Mówi według praw Bożych, oddycha według praw Bożych, pracuje według praw Bożych, cieszy się, smuci, myśli, wypowiada swoje poglądy, — wszystko według praw Bożych, złożonych przez Chrystusa Pana w Kościele katolickim. Ustępstwa od tego prawa niema, ale tylko odstępstwo.

»Widzimy więc, Najmilsi, że czytelnictwo, które z założenia swego powinno nam przynosić korzyść, gdy go źle użyjemy, zada nam klęskę największą, bo w życiu nadprzyrodzonem, katolickiem. Gdy przeto z jednej strony o książki, pisma i gazety pilnie starać się mamy i je czytać, to z drugiej strony w książkach tych, pismach i gazetach taki wybór czynić powinniśmy, abyśmy przez czytanie ich nietylko szkody nie ponieśli, ale przeciwnie obfity pożytek otrzymali. Dlatego my katolicy, w praktyce obowiązani jesteśmy na sumieniu do zachowania następujących reguł:

»1-o. Książek, pism i gazet, które obrażają naszą świętą wiarę i Kościół katolicki, — nie wpuszczajmy do domów naszych.

»2-o. Te tylko gazety kupujmy, które, gdy mówią o religii, moralności, o dziejach, o życiu społecznem, zarówno publicznem jak i prywatnem, wyraźnie uwydatniają cześć swą dla naszego Kościoła nadprzyrodzonego, prostują wszelkie kłamstwa i potwarze, zamieszczone w dziennikach wolnomyślnych, i podejmują odważnie walkę z wrogami naszej wiary.

»3-o. Te tylko gazety polityczne będą dla nas dobre, które szanują zasadę wolności Kościoła i jego Najwyższego Wodza, Ojca świętego.

»4-o. Młodzieży naszej nie pozwalajmy czytać brudnych romansów, nie mówiąc już o książkach wrogich religii świętej i nieobyczajność szerzących.

»5-o. Do prenumerowania gazet i pism katolickich zachęcajmy innych naszych współbraci w wierze.

»6-o. W sklepach, restauracyach, cukierniach i t. p. żądajmy, aby były w nich pisma katolickie, to jest z uwzględnieniem potrzeb naszych katolickich, wydawane.

»7-o. Od roznosicieli gazet i sprzedających żądajmy, aby mieli gazety katolickie, i te tylko starajmy się popierać.

»8-o. Ogłoszenia o potrzebie kupna lub sprzedaży umieszczajmy w pismach katolickich A gdyby nie do przezwyciężenia przeszkoda zmuszała nas do ogła-

szania się w pismach szerzących bezwyznaniowość, to i wtedy, poza ogłoszeniami interesującemi nas, nic innego z nich nie wyczytujmy.

»9-o. Gdy wypadkiem wpadną nam w ręce broszury, świstki ulotne, wstrętne, nieobyczajne piśmidła i t. p., przez wrogów wiary i burzycieli porządku społecznego tak obficie rozrzucane — niszczmy je natychmiast, jak to robimy z robactwem plugawem.

»10-o. Katolicy wreszcie pisarze pamiętać mają, że winni unikać drukowania swych prac w pismach nam wrogich«.

»Kto żyw między nami — nawołuje w końcu listu gorliwy Pasterz: — kto Wiarę katolicką szczerze kocha, ten niech popiera prasę katolicką. Być może, że wydawnictwa katolickie niekiedy pod niektórymi względami chromają, ale pamiętajmy, że gdyby miały więcej prenumeratorów i kupujących, w krótkim czasie przewyższyłyby inne. Od nas to samych zależy! Zresztą musimy się zgodzić na to, że prasa wolnomyślna wydaje się pozornie tak dobrze prowadzoną dlatego, że na zmysły działa, często szerzy sensacyjne wiadomości i mało-krytycznego czytelnika olśniewa. A są ludzie, którzy w tego rodzaju rzeczach mają upodobanie, bez oglądania się na zdrowie moralne i pożytek; a niemała też liczba i takich, którym błyskotliwy frazes imponuje ponad wszystko, bez względu na jego naukową nicość i wykazany niejednokrotnie brak wszelkiej wartości. Tego rodzaju pisma nie dla nas!

»Popierajmy więc dobre gazety, przyjmujmy je jak miłego gościa pod naszą strzechę. Ze szczególniejszą radością witajmy w rodzinach naszych pisma o charakterze religijnym, aby one mogły w nas wzmacniać życie religijne i w oddaniu należnej czci Bogu podtrzymywać.

»Kto popiera pismo, znieważające naszą religię, staje się jej wrogiem. Kto popiera pismo, lżące sługi Kościoła i jego instytucye, tem samem znieważa sam Kościół, chociaż jest jego członkiem«.

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Amen«.

† *Antoni Julian, Biskup.*

Świadectwo pogan i żydów o Chrystusie.

Przed stu jeszcze laty nikomu nie przychodziła do głowy myśl, ażeby wątpić albo nawet zgoła zaprzeczać, czy Jezus Chrystus istniał na świecie. Wrogowie jednak Chrystusa posunęli się w swojej nienawiści w ostatnich lat dziesiątkach tak daleko, że nietylko zaprzeczają Boskiego pochodzenia Zbawiciela, ale odważają się stawiać wprost niesłychane twierdzenie: Jezus Chrystus nie istniał wcale na ziemi; Chrystus nie jest rzeczywistą, ale tylko zmyśloną osobistością, jest wschodnią bajką i fantazyą!

Twierdzenie takie jest szczytem nienawiści, ale też i szczytem głupoty wrogów Chrystusa. Co prawda jest kilku tylko takich, którzy śmią zaprzeczać egzystencyi Chrystusa; że Chrystus jest Bogiem — temu zaprzeczają wszyscy jego wrogowie, ale że Chrystus żył i działał na ziemi — zaprzeczają temu jedynie najgłupsi z jego nieprzyjaciół. Tyle bowiem jest dowodów życia Jezusa na ziemi, że nawet odrobinę rozumu mający człowiek nie może wątpić, czy Chrystus rzeczywiście żył tu na ziemi. Przytaczamy poniżej kilka świadectw pogan i żydów, które stwierdzają istnienie Chrystusa i jego działalność w Palestynie.

Pierwszym sławnym, niechrześcijańskim świadkiem w obronie Chrystusa jest T a c y t, największy rzymski dziejopisarz. Było to w roku 64, a więc zaledwie 30 lat po śmierci Chrystusa, gdy okrutny cesarz rzymski Nero kazał spalić miasto Rzym, ażeby rozkoszować się widokiem płonącego miasta. Ażeby odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia tego zbrodniczego czynu, kazał Nero rozpuścić pogłoskę, że to chrześcijanie podpalili Rzym. Tacyt, który te zdarzenia umieścił w swoich nieśmiertelnych Rocznikach, dodaje taką uwagę: »Ta nazwa (to jest chrześcijanie) wzięła swój początek od Chrystusa, który za panowania Tyberyusza został ukarany śmiercią przez namiestnika Piłata Poncyusza«.

W dalszym ciągu mówi Tacyt, że w Rzymie znajduje się »ogromna ilość« chrześcijan. Zaledwie więc upłynęło 30 lat od śmierci Chrystusa, a już musi Tacyt zapisać

w swojej kronice, że liczba chrześcijan w Rzymie jest »ogromną«.

Prawie w tym samym czasie opowiada inny historyk rzymski, poganin Suetonius, że z powodu Chrystusa powstały wśród żydów potężne rozruchy i że cesarz Klaudyusz z tej przyczyny wypędził ich z Rzymu; stało się to 20 lat po śmierci Chrystusa.

Trzecim z kolei świadkiem w obronie Chrystusa wśród Rzymian jest poganin Pliniusz. Był on namiestnikiem Bitynii. 17 lat po śmierci Chrystusa donosi Pliniusz swojemu przyjacielowi cesarzowi Trajanowi o wynikach śledzctwa sądowego, które w sprawie chrześcijan prowadził. Otóż w urzędowym dokumencie zawiadamia namiestnik cesarza, że chrześcijanie są wszędzie bardzo silnie rozsiani, dochodzenia jednak nie wykryły nic innego po nad to, że oni schodzą się rano, »ażeby Chrystusowi, jako swojemu Bogu, śpiewać chwałę«.

Przejdźmy teraz ze Zachodu na Wschód i przypatrzmy się, czy i tam niema niechrześcijańskich świadków w obronie istnienia Chrystusa.

Trzy lata po Ukrzyżowaniu Chrystusa urodził się Józef Flawiusz. Z pochodzenia i religii był on żydem, z mowy zaś, wykształcenia i obyczajów Grekiem.

Flawiusz żył tedy bezpośrednio po Chrystusie i napisał historyę narodu żydowskiego, a dzieło to dziś jeszcze posiada wielkie i ważne znaczenie. Jeżeli Chrystus rzeczywiście żył, jeżeli nie był tylko jakąś bajką, to taki Flawiusz musiał coś o nim wiedzieć i musiał coś o nim powiedzieć w swojej historyi żydów.

Otwórzmy zatem tę księgę dziejów i czytajmy. Otóż pisze tam Józef Flawiusz dosłownie:

»W owym czasie żył Jezus, mądry człowiek, jeżeli wolno go w ogóle nazywać człowiekiem, ponieważ wykonywał nadzwyczajne czyny, nauczyciel ludzi, którzy z radością słuchali prawdy. Miał on wielu uczniów, którzy go naśladowali, zarówno wśród żydów, jak wśród Greków. Był to Chrystus (Messyasz). Gdy Piłat wskutek skarg przywódzców naszego ludu kazał go ukrzyżować, nie przeszkodziło to wcale temu, że uczniowie kochali go nadal tak, jak przedtem. Trzy dni po swojej śmierci ukazał się im

żywy, co między innymi cudami przepowiedzieli dawno nasi prorocy; i teraz jeszcze istnieje lud chrześcijan, tak po nim nazwanych«.

Mamy jeszcze jednę księgę żydowską, która również niezbicie udowadnia, że Jezus Chrystus żył rzeczywiście. Jest nią tak zwany »talmud«, owa szczególna księga, która zawiera najstarsze nauki ludu żydowskiego, bo została napisana dawno jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Czy więc talmud zaprzecza, że Jezus żył rzeczywiście. Nie, także talmud potwierdza istnienie Chrystusa, tylko ani słówkiem nie wspomina o jego życiu i czynach w Palestynie.

Trzy światowe wtedy języki, które z krzyża obwieszczały wyrok śmierci Jezusa, złączyły się znowu po Jego zgonie, ażeby wobec całego świata zaświadczyć o Jezusie Chrystusie. Poganie i żydzi stwierdzają w swoich dziełach, pisanych po łacinie, po grecku i hebrajsku, że Jezus Chrystus żył na prawdę, że on jest osobistością historyczną, a nie wytworem fantazyi i baśni. Owe niechrześcijańskie świadectwa mają tem większą wartość, że pochodzą od ludzi, którzy piastowali w publicznem życiu wysokie godności; mają one dalej tem większą wartość, bo ci ludzie żyli w czasach Chrystusowych; i dlatego jeszcze świadectwa te mają tak doniosłą wartość, że ci ludzie byli wszyscy przeciwnikami i wrogami Chrystusa, byliby więc chętnie skłamali, gdyby nie to, że byli głęboko i stanowczo przekonani o istnieniu Chrystusa.

Z pieśnią na ustach.

W Vesores — sous Prangey, w departamencie Langsan (we Francyi), mieszkała młoda panienka nazwiskiem Augustyna Jobard. Wychowana u P. P. Urszunanek w Langre była dumą swych braci i słodką nadzieją matki. Niedawno wróciła z klasztoru, gdy oto w nieszczęsnym roku 1794 została oskarżoną przed trybunałem rewolucyjnym w Langre. Donosiciel obwinił pannę Jobard o fanatyzm religijny i stosunki z wychodźcami.

Oskarżenie zdołało się utrzymać: Augustyna kochała Boga z całego serca, i korespondowała z pewnym emigrantem, którym był brat jej, czcigodny ksiądz Jobard, dla sprawy Jezusa Chrystusa wygnany do Szwajcaryi. Ile razy kochająca siostra znalazła środek przesłania listu, nigdy nie opuściła sposobności.

Trybunał wręczył oficerowi żandarmeryi rozkaz stawienia przed sądem obywateli, Augustyny Jobard z Vesores — sous Prangey.

Oficer chociaż odważny żołnierz, otrzymawszy rozkaz zbladł... był on nietylko żołnierzem, ale także przyjacielem rodziny Jobardów.

Można sobie wyobrazić trudne położenie oficera. Trzeba było jutro iść do Vesores, schwycić i uprowadzić Augustynę, której niewinność znał doskonale; trzeba było wnieść niepokój w dom, gdzie tyle razy gościnnie podejmowany, dzielił radość przyjaciół.

Zresztą myślał sobie: mieć religię, czy to tak wielka zbrodnia? Wiernie służyć Bogu ma być tak niecnym czynem, za który trzeba śmierć ponieść? albo czy siostra korespondująca z bratem popełnia zamach na całość państwa? Dzielny oficer nie był zupełnie tego pewny.

Lecz nadewszystko czuł niewymowny wstręt z jawienia się jako zwiastun nieszczęścia w rodzinie, z którą łączyła go dawna przyjaźń.

Cóż postanowić? Namyślał się długo i zdecydował się na rzecz niebezpieczną. Napisawszy kilka wierszy powierzył je posłańcowi i kazał zanieść w nocy do Vesores— sous Pragney. Bilet zawierał następujące słowa:

»Do Panny Augustyny Jobard«.

Pani! mam rozkaz stawienia pani przed sądem: niechże się pani skryje dobrze lub ucieka. Jutro będę w Vesores, aby panią aresztować«!

Gdy list był w drodze oficer czuł, że mu ciężar spadł z piersi, a przecież narażał swoją głowę. Gdyby posłaniec zdradził, gdyby list przejęto, musiałby umierać; tak, wiedział o tem, ale przynajmniej nie zdradzi przyjaźni i niewinności. Położył się i spał spokojnie.

Nazajutrz udał się z towarzyszami do Vesores sous Prangey.

Wierny posłaniec oddał list tej, dla której był przeznaczony.

Przeczytawszy go panna Jobard, uspokoiła swoją matkę i postanowiła: nie uciekać ani się kryć; oddała się w opiekę Bożą!

O dziesiątej żandarmi zapukali do drzwi. Panna Augustyna wyszła przyjąć gości. Na jej widok oficerowi słabo się zrobiło.

Cóż się stało z jego biletem?... Nie odebrano go, bo panna Jobard spokojna i uśmiechnięta..., ale w takim razie posłaniec zdradził... i autor listu musi umrzeć... musi umrzeć nie wyratowawszy niewinnej panienki. Zbliżył się do niej i rzekł pół głosem:

— Nieszczęście się stało! nie odebrała pani listu?

Panna Augustyna odpowiedziała jeszcze ciszej:

— Bądź pan spokojny, odebrałam list składam go w ręce pańskie; nie grozi panu żadne niebezpieczeństwo.

— Ale pani jesteś w niebezpieczeństwie, z pewnością umrzesz.

— Nie mów pan o tem, nie przestraszaj mamy; siadaj pan do śniadania i bądź w dobrym humorze.

— Oficer już nic nie rozumiał z tego. Przy śniadaniu panna Jobard robiła honory pani domu. Mała uczta skończyła się; Augustyna uścisnęła matkę i innych członków rodziny; uspokoiła wszystkich i pojechała otoczona żandarmami.

Wyjechawszy z dziedzińca zaśpiewała pewnym i silnym głosem »Ave maris stella«. Pochód skierował się do Langres.

— Kiedy mieszkańcy Vesores ujrzeli ulubioną panienkę, jadącą z żandarmami do Langres na pewną śmierć, zalewając się łzami, rzucali zielone gałązki pod nogi bohaterskiej chrześcijance, która śpiewała dalej pieśń pobożną.

Przybyto do Langrean, mieszkał tam brat panny Jobard; na prośby jej pozwolono na odwiedzenie brata, który dowiedziawszy się o smutnem położeniu siostry, był niepocieszony, lecz Augustyna miała dar pocieszenia. Zapewniała, że się niczego nie obawia, że to rzecz małej

wagi, że trybunał zadowolni się kilku wyjaśnieniami i wieczorem wróci do brata na kolacyę.

Czy miała rzeczywiście nadzieję powrotu?

Dusze niewinne pełne są zaufania, nie przypuszczając, nic złego o drugich; a dobre serca umieją pocieszać strapionych choć same nie mają nadziei.

Kiedy Augustyna stanęła przed trybunałem w Langres, śmierć jej była już postanowioną

— Obywatelko — zaczął przewodniczący, czy masz brata wychodźcą?

— Tak panie.

— Ten brat był dawniej księdzem?

— Mój brat jest księdzem katolickim i wyznawcą wiary.

— Obywatelka korespondowałaś z nim?

— Nie tak często, jak pragnęłam, ale zawsze, gdy tylko mogłam.

— Prawo tego zakazuje.

— Ale religia i serce moje nakazują. Niema mi pan nic innego do zarzucenia?

Sędziowie spojrzeli po sobie i kazali obwinioną osadzić w więzieniu.

Po trzech dniach odwieziono Augustynę do Paryża w towarzystwie wielu osób znanych z gorącej wiary.

Panna Jobard została we więzieniu trzy miesiące podtrzymując tam odwagę towarzyszów niedoli, i wywiązując się cudownie z urzędu pocieszycielki; bardzo często rozlegał się pod sklepieniami więzienia jej głos melodyjny; śpiewała zawsze swoje piękne pieśni, a mianowicie: »Ave maris stella«.

Dnia 25 go lipca 1794 roku, łoskot otwierającego się zamku zmącił śpiew hymnów religijnych; drzwi się otwarły i wygalowany urzędnik magistratu stanął na progu.

Rozwinąwszy listę wymienił kilku więźni; były to ofiary, które republika posyła w tym dniu na szafot.

Na liście znajdowało się i nazwisko Augustyny Jobard; zachowała ona postawę nieulęknioną. przeżegnała się znakiem krzyża św., zaśpiewała swoje »Ave maris stella«, tak samo jak wychodząc z Vesores-sous-Prangey i śpiewała aż do szafota, tam je dopiero skończyła.

Panna Augustyna Jobard była prawie ostatnią ofiarą rewolucyi; w dwa dni później nastąpił upadek Robespierre'a, a więzienia się otwarły; ci, którzy wyszli z ciemnicy, opowiadali wszędzie jak Augustyna ta prawdziwa chrześcijanka, pocieszała więźniów, jak umiała bohatersko umierać.

Rodzina tej odważnej dziewicy nie wygasła: Jobardowie żyją dotąd we wsiach Vingeanne, Baissey, Longean.

W czasie długich zimowych wieczorów, opowiadają sobie członkowie tej rodziny zajmującą historyę Augustyny, historyę zapalającą serca i utwierdzającą w nich bohaterskie cnoty.

Szczęśliwa rodzina, bo wydała ze swego łona męczenniczkę, jakiż piękny tytuł posiadała do szlachectwa.

Wychowanie szkolne w Anglii.

Głównem zadaniem szkoły angielskiej jest wychowanie młodzieńca, przygotowanie go do potrzeb i wymagań życia praktycznego. Zmysł praktyczny jest wśród Anglików rozwinęty do tego stopnia, iż wielu z nich kilkakrotnie przenosi swe dzieci z szkoły do szkoły w tym jedynie celu, aby pozyskały one możliwie szerokie koła znajomych, co w dalszej perspektywie życia przydać się może bardzo.

Na wysoce praktyczny sposób zapatrywań uczniów szkół angielskich rzuca pewne światło fakt następujący:

Kiedy zmarły niedawno król angielski zasiadał jeszcze na ławach szkolnych, wysłał pewnego razu do matki list, prosząc o nadesłanie mu pewnej sumy, pożyczonej od kolegów. List otrzymany w odpowiedzi od matki, zawierał morały na temat koniecznego ograniczenia wydatków, która ta sumka przydać mu się może bardzo w przyszłości. W rezultacie spotkał się z odmową.

Po pewnym czasie młody następca tronu wysłał matce obszerne piśmienne podziękowanie za określone tych kilka słów macierzyńskiej przestrogi, która przydała mu się bardzo, albowiem... autograf ten sprzedał jednemu z ko-

legów za poważną sumę, poważniejszą od tej, o którą prosił, mianowicie trzy funty szterlingów.

Szczególną uwagę zwracają szkoły angielskie na rozwój fizyczny młodzieży. Co się tyczy wykładów, to odbywają się one w sposób możliwie praktyczny, systemem poglądowym. W tym celu przy szkole znajdują się chemiczne, biologiczne i t. p laboratorya, urządzeniem swem nie odstępujące w niczem laboratoryom, isniejącym przy uniwersytetach naszych. Z tajnikami przyrody zapoznają się dzieci w czasie wycieczek, spacerów, ze światem Rzymian starożytnych — przy pomocy zwiedzania znajdującego się w poblizu odpowiedniego muzeum i t. p.

Spoczynek nocny przerywany bywa o godzinie 7-ej rano. Dzieci oblewają się wówczas zimną wodą, poczem następują ćwiczenia na wolnem powietrzu. Lekcye, ćwiczenia fizyczne, gry i t. p. przeplatają się wzajemnie, przyczem spacer odbywa się zawsze bez względu na stan pogody. Uczniowie w przeciągu dnia kilkakrotnie zmieniają odzież.

Co zaś jest najgodniejszego uwagi w szkołach nowego typu w Anglii, to życie wewnętrzne i oryginalny zaiste samorząd szkolny.

Programy nauczania opracowane są przez radę pedagogiczną, sposób wszakże zastosowania tych programów zależy od decyzyi rady starszych uczniów tak zwanych «prefektów». Oni to wypełniają cały szereg obowiązków w szkole, a więc: zajmują się regulacyą zegarów, dopilnowaniem punktualności w życiu wewnętrznem szkoły, do nich należy obowiązek utrzymania w salach szkolnych normalnej temperatury, oni również zajmują się dokonywaniem spostrzeń meteorologicznych. Jeden z »prefektów« zajmuje się redagowaniem specyalnej gazety szkolnej tak zwanej »Kroniki«, w której notowane są ważniejsze wypadki z życia zakładu szkolnego. Gazeta powyższa rozsyłana jest również prenumeratorom oraz rodzicom dzieci, dając im w ten sposób możliwość wglądania w wewnętrzne sprawy szkolne.

Obok wyłuszczonych powyżej urządzeń, szkoła posiada cały szereg naukowych stowarzyszeń i klubów sportowych oraz własną straż ogniową. W szkole organizo-

wane są wystawy, spektakle, koncerty, tak, iż tworzy ona odrębny światek, którego wewnętrzne interesy dotyczą zarazem wszystkich, tak uczniów, jak nauczycieli.

Przy szkole istnieje również instytucya nieznana nigdzie, mianowicie klub byłych uczniów, którzy po opuszczeniu nawet ław szkolnych nie tracą całkowicie związku ze szkołą, ale od czasu do czasu przyjeżdżają na tygodniowy okres czasu, podporządkowując się zawsze porządkow i obowiązującemu.

Zegary starożytne.

Człowiek od najdawniejszych czasów znał wartość czasu, a chcąc ją określić, tworzył przyrządy, wedle których mógł dokonywać pomiaru chwil ubiegających. Gdziekolwiek znajdujemy ślady cywilizacyi, spotykamy też równocześnie i instrumenty do mierzenia czasu. Pierwszym zegarem był niewątpliwie nieboskłon, a słońce na nim pierwszą wskazówką. Ale zegar ten zmienny był bardzo, a często i niewidoczny. Z nastaniem zmroku o mierzeniu czasu nawet mowy być nie mogło.

Jakie koleje przeszła nauka mierzenia czasu nie wiadomo; u najdawniejszych już narodów spotykamy zegary słoneczne, czyli kompasy, piaskowe (klepsydry) i wodne. Niewiadomo także kiedy i kto wynalazł zegar z zastosowaniem doń kółek zębatych.

Opowiadają, że Arabowie przybyli z poselstwem do Karola Wielkiego, przywieźli do Europy pierwszy zegar z kółkami. Jest to legenda, historycznie nieudowodniona. Niema też śladu, gdzie zbudowano pierwszy zegar wieżowy. W opisie klasztorów z wieku XII. natrafiamy już na istnienie zegarów, wybijających godziny. W końcu XIII. wieku zegary kółkowe, znane już były w całych nieomal Włoszech. Wspomina o tem wyraźnie Dante w jednym ze swych utworów.

W roku 1288 jakiś mechanik angielski otrzymał przywilej zbudowania zegara na wieży pałacu Westminster-

skiego w Londynie. Zegar ten do dnia dzisiejszego istnieje— ale nazwisko jego twórcy jest nieznane.

Pierwszym znanym z nazwiska zegarmistrzem był Jakób Dondi, Włoch, któremu przypisują zbudowanie kilkunastu zegarów wieżowych w Padwie, Bolonii i w innych miastach. Żył on w połowie XIV. wieku.

Dopiero jednak w wieku XV. zegary zaczęły się rozpowszechniać. Od tego też czasu astronomia zwróciła się do ich pomocy przy swoich obliczeniach; dzięki też dokładnym zegarom doszła w swym rozwoju do tak wysokiego poziomu, na jakim się obecnie znajduje. Ważnym krokiem na drodze postępu w tym kierunku było zastósowanie do zegarów wahadła, co się stało w roku 1641. Od tego też dopiero czasu może być mowa o dokładnych zegarach. Wynalazca wahadła zegarowego był znakomity astronom włoski Galilei.

Pierwszy zegarek kieszonkowy wykonał Piotr Hele, ślusarz z Norymbergii, urodzony w roku 1480, a zmarły w 1542. Pierwszy ten zegarek był tak wielki, jak jajko kurze; stąd też przez długi czas zegarki kieszonkowe nazywano »jajkami norymberskiemi«.

Nazwę usprawiedliwiał do pewnego stopnia i wygląd zegarka. Czasomierz Helego nakręcał się co 40 godzin, a każdą godzinę wybijał dosyć nawet głośno.

Najdawniejsze zegary są przeważnie wagowe, to znaczy, że wymiar czasu zależał od ciężaru wagi, która wprawiała w ruch kółka zębate. Wahadło Galileusza służyło tylko do pomiaru drobnych cząstek czasu. Dopiero matematyk holenderski Chrystyan Huyghens, słynny dzięki odkryciom praw światła, zastosował wahadło do zegara w ten sposób, iż obrót kółek został uregulowany przez połączenie z wahadłem. Wynalazek ten w użyciu codziennem większe ma znaczenie, aniżeli odkrycie Saturna, dokonane przez tego uczonego.

Najdawniejszy sposób obliczenia godzin, dzielący dobę na 24 części, utrzymał się także na tarczach zegarowych. Jeszcze do końca wieku XVIII, a we Włoszech wśród ludu nawet do tego czasu liczy się godziny od 1 do 24. Dawniej liczono je od zachodu słońca, później od południa.

Ztąd też na dawnych zegarach spotykamy tarcze z 24 przedziałkami. W wieku XV. innych tarcz nie było.

Do dnia dzisiejszego istnieje w mieście Chatres, we Francyi taki zegar, pochodzący z owych czasów. Pomimo przeróbek, dokonywanych w tym zegarze, tarczę jego pozostawiono nietkniętą. Zegar ten stoi tam 480 lat. Czystość i piękność rysunku na tej tarczy wpada każdemu w oko i budzi podziw ogólny.

W ogóle tarcze owych zegarów przyozdabiano obficie rysunkami artystycznemi. Na tarczy znajdowały się po trzy, a nawet cztery koła z przedziałkami na oznaczanie godzin, minut, dni i miesięcy. Charakterystyczną tego rodzaju tarczę odnajdujemy na starym sztychu, przedstawiającym zegar XV. wieku, wyrobiony we Włoszech.

Na zegarach XVI. wieku rzadko bardzo znajdujemy podziałki na oznaczenie minut. Zegary ówczesne mają zazwyczaj jednę tylko wskazówkę. Około głównego koła podzielonego na dwanaście przedziałek, biegnie mniejsze z czterema przedziałkami, przeznaczone, jak twierdzą współcześni dla szybszego oryentowania się w czasie.

W XVII. wieku spotykamy zegary z tarczą o sześciu przedziałkach. Wskazówka na takiej tarczy wykonywała cztery obroty w ciągu doby. Z owych czasów pochodzi też zegar, który ma trzy tarcze: jedną z sześciu, drugą z czterema, trzecią wreszcie z dwunastoma przedziałkami. Tarcza z czterema przedziałkami wskazywała kwadranse; tarcza zaś z sześcioma była raczej wynikiem fantazyi zegarmistrza, aniżeli rzeczywistej potrzeby. W końcu XVII. wieku zaprzestano używać tarcz z sześcioma przedziałkami i od tego czasu nigdy ich też nie spotykamy.

Dawniejsze zegary zazwyczaj wszystkie zaopatrzone były w figury ruchome, w budziki, kuranty. Zegar ówczesny musiał nietylko wkazywać czas, ale także budzić swego pana, bawić wzrok jego, przygrywać mu co pewien przeciąg czasu określony. Pracowity instrument!...

Cudowne źródło.

(Bajka chińska).

Biedny, ale poczciwy, Lau-sy mieszkał nad Jand-tsekiangiem i zajmował się na drobną skalę połowem i sprzedażą ryb. Usposobienia był smutnego, bo pomimo pracy i uczciwości nie mógł dojść do stanu możliwie wygodnego życia i szczęśliwości.

Pewnego razu wybrał się na spacer po pracy i w niewielkiej odległości od swego domu spotkał bogobojnego starca, nazwiskiem Lin-li, z którym szedł dalej, rozmawiając. W rozmowie zwierzył się starcowi, że nieraz rozmyśla nad tem, dlaczego na świecie jest tyle złego.

— To bardzo proste — rzekł mu Lin-li. Że na świecie jest źle, winne temu głównie przyczyny następujące: ludzka chciwość, objawiająca się u wielu ludzi; brak miłości względem bliźnich i brak ufności w swoje siły i w możliwe szczęście u lepszych, lecz też licznych ludzi. Słuchaj Lau-sy — mówił starzec — podobno przed laty, kiedy ludzi było na świecie jeszcze bardzo mało, wytrysło w górach piękne źródło. Źródło to, do którego każdy mógł się dostać, podobno posiadało tę cudowną własność, że kto się z niego miał napić wody, zostałby szczęśliwy. Ale przytem warunki były takie, że pić trzeba było z wiarą, że to picie, szczęście rzeczywiście przyniesie, pić z sercem pełnem miłości dla świata i pić tylko tyle, ile potrzeba dla zaspokojenia rzeczywistego pragnienia, nie mniej i nie więcej. Tylko przy zachowaniu takich warunków ludzie pijący mogli być szczęśliwi. I oto cóż się stało?

Najprzód do źródła zbiegli się ci, którzy wierzyli, w szczęście możliwe, wierzyli, że da im je woda ze źródła, lecz niepomni na warunek, opijali się tak wiele wody przez chciwość, że ona zupełnie nie działała i nie dała im pożądanego szczęścia. Nie dopuszczali innych przez chciwość, a sami szczęścia, przez znaczne opicie się wody, co było zabronione, nie osiągnęli. Inni nie byli chciwi, choć tych było znacznie mniej, ale tak byli zrozpaczeni, że pili, myśląc o tem, że cudowne źródło im szczęścia nie da, ponieważ w objawy możliwego szczęścia na świecie nie wierzyli.

Więc i im źródło cudowne nie pomogło. Nie potrzebuję dodawać, że ci ludzie, którzy posiadali chciwość, choćby w najmniejszym stopniu, nie posiadali też miłości dla świata. Wobec takiego zachowania się ludzi cudowne źródło prawdziwego, możliwego szczęścia bić przestało.

Najszybszy lud na kuli ziemskiej.

Do najszybszych, a zarazem najbardziej interesujących ludów naszego globu zaliczyć należy szczep Indyan Seri, zamieszkujący odległą, smutną i dziką pustynię nad zatoką kalifornijską.

Chłopcy i kobiety tego plemienia zabawiają się chwytaniem w pełnym biegu żywych zajęcy, rozumie się bez użycia jakiegokolwiek przyboru, jak pocisku lub łapki Dorośli zaś wojownicy w biegu po kamienistej i wszelkiej roślinności pozbawionej równinie, przewyższają swą chyżością wszystko, gdyż chwytają oni tak najszybszego jelenia, jak i wiatronogą antylopę. Najściglejszy koń nie może się z nimi mierzyć.

O tym dzikim szczepie, który pomiędzy wszystkiemi, na pierwotnym poziomie stojącemi rasami, najniższe miejsce zajmuje, opowiada Walter v. Woehlke w »Ueber Land und Meer« na podstawie zebranych badań przez prof. W. I. Mc. Gee w dwóch przez Smitsoński instytut naukowy urządzonych wyprawach.

Kraj, który tych okrutnych i olbrzymich dzikich wydał, jest strasznym i dzikim, jak sami mieszkańcy. Leży on w środku najgorętszej i najsuchszej części lądu północno-amerykańskiego, gdzie gorąco przez ośm miesięcy w roku dochodzi codziennie w cieniu 48 do 57 stopni C, podczas, gdy noce są okropnie zimne.

Jednostajność tę przerywa w czasie upalnym parę dni deszczowych, które przynoszą zazwyczaj oberwanie się chmur, zamieniający tę suchą solną pustynię w potoki mułu — resztą cały rok panuje okropny żar, powodujący brak wody, w którą z paru odległych miejsc mieszkańcy się zaopatrują. Nędzny ten i dziki kraik, czerpie jednak

obfitość środków pożywienia z ciepłych wód zatoki, obfitującej w najrozmatszego rodzaju twory.

Zatoka ta, naturalnemi i nadzwyczajnemi przeszkodami najeżona, staje się dla wszelkiego rodzaju żeglugi, a zatem i obcych natrętów nieprzebytą zaporą, którą tylko krajowcy, na z sitowia sporządzanych koszałkach, przebywają.

W tym nadzwyczaj ubogim, a przedewszystkiem dostatniego pożywienia dostarczającym kraju, wyrósł potężny szczep, którego wojownicy poniżej sześć stóp nie mierzą, z szeroką i silnie rozwiniętą piersią, o ciemnej, prawie w czarną barwę przechodzącej skórze, i ścięgnistymi muszkułami. Pod względem budowy i postawy posiadają oni do chyżości i sprężystości muskułów coś z konia wyścigowego, zaś co z charta.

Żar klimatu i ostrymi kamieniami zasłana równina zmieniły ich skórę nóg przez częste zranienia, aż do wysokości kolan, na twardą, jak róg — do tego stopnia na skaleczenia odporną, że w pościgu za zwierzem nie zawahają się skoczyć nawet w te miejsca, które zwierz dla niemożliwości przebycia i zranień omija. Gąszcz kolczastych kaktusów lub większa ostrokamieniasta przestrzeń nie stanowi dla nich przeszkody.

Kobiety ich w czasie posuchy przy 40 stopniowym upale, noszą wodę w wysokich 33 funtów ważących naczyniach na głowie, z odległości 50 klm., przyczem bardzo często obciążone są wiszącemi przy piersi niemowlętami, które wsparte nogami o biodro, ręką podtrzymują — dźwigając w dodatku na plecach cały swój dobytek.

Chłopcy zaprawiają się w biegu wypuściwszy psa na wilki na pewną odległość, które doganiają i chwytają. Puszczają się nawet za wzlatującymi ptakami i jak sam Mc. Gee opowiada, widział chłopca, który wzlatującemu ptakowi pełną garść piór z ogona wyrwał.

Na łowy za zającem wybierają się dzieci zawsze w trójkę, jeden z nich, stosownie do biegu zwierzęcia, biegnie w trop za niem, inni zaś zabiegają mu z obu stron, aż je za ogon — skoki lub słuchy złowią. Gdy wojownika owładnie chęć pochwycenia jelenia lub antylopy — dogania on ją bez wysiłku, a w ostatniej chwili biegu, lotowi raczej podobnego, zarzuca je żywo na ramiona. Mc.

Gee opowiada, że urządził u nich wyścig konia z człowiekiem, przyczem koń stanowił nagrodę.

W szalonym biegu puszczono ogiera, którego już na przestrzeni stu metrów Indyanin dognał i jak kot na grzbiet skoczył, a ująwszy jedną ręką grzywę między uszami, drugą zaś chwyciwszy za nozdrza, w okamgnieniu zwalił zwierzę ze złamanym stosem na ziemię.

Wobec powyższych na drugi plan schodzą sławni biegacze greccy, jak Ladas i inni.

Kapituła woźniców.

»Kapitułą« od dawna zwie się zgromadzenie gwardyanów, definitorów zakonnej prowincyi pod przewodnictwem prezesa, wyznaczonego przez jenerała Zakonu. Taka kapituła zowie się prowincyonalną.

Otóż w dawnych czasach, kiedy nie było kolei żelaznej, na kapitułę szli gwardyani, definitorowie nasampierw pieszo, a później udawali się wozami.

Ponieważ prowincye OO. Bernardynów miały liczne klasztory, to też na kapitułę zjechało się dużo gwardyanów. Na takiej kapitule jak dawniej tak i dziś wybierano O. prowincyała, definitorów, a ci wybierali potem gwardyanów dla poszczególnych klasztorów.

Ale i wszyscy furmani, którzy przywieźli prowincyała, definitorów, gwardyanów do klasztoru kapitularnego, także odbywali kapitułę. Wybrali sobie koniuszego.

Tym był kapłan zakonny, który w klasztorze kapitularnym mieszkał. Ten ksiądz koniuszy odprawił wotywę dla wszystkich woźniców, którzy parami klęcząc, trzymali batogi w ręku i tak słuchali Mszy św. przez księdza koniuszego odprawianej. Ci sami furmani obierali sobie marszałka, instygatora i dwóch patronów. Marszałek doglądał porządku wśród furmanów — stajni i t. p.

Gdy spostrzegł, że w stajni koło koni nie było porządku, lub, że który z furmanów nie był w nocy koło swoich koni, wówczas wyznaczył dla winnego plagi, instygator je wykonywał przy pomocy dwóch patronów, którzy

przedtem zbadali, ażali winowajca nie ma podkładki. Marszałkiem furmanów zwykle bywał woźnica O. prowincyała, albo gwardyana tego klasztoru, w którym kapituła się odbywała.

O prawdziwości tej kapituły furmańskiej można się przekonać w dziele Łukasza Gołębiowskiego, w Warszawie wydanego roku 1830 pod tytułem: »Zwyczaje, zabobony ludu polskiego«.

Pałac robotniczy.

W Paryżu wznosi się okazały budynek, zwracający uwagę przechodnia niezwykłą przy wielkości swej prostotą, nie pozbawioną jednak smaku. Na zewnątrz budynek gotów jest już zupełnie, wewnątrz wre jeszcze praca gorączkowa. I tu jednak wnet zamilkną młoty i heble i budynek otworzy gościnne progi swoje dla licznych rzesz robotników.

Budynek ten, to nowe pomnikowe dzieło rozumnie pojętej troski o robotników, to wielki »Dom Ludowy dla mężczyzn«, wzorowany na amerykańskich instytucyach tego rodzaju, a celem jego — uprzystępnienie skromnie nawet uposażonemu robotnikowi za niewielką stosunkowo opłatą wygód życiowych i umożliwienie mu stworzenia sobie, bez wszelkich zachodów, skromnego, ale własnego ogniska.

Urządzenie wewnętrzne »Domu Ludowego«, to praktyczne połączenie wygody, czystości i elegancyi.

Z sieni wchodzi się do wielkiej, czystej i jasnej sali, stanowiącej rodzaj poczekalni. Ściany jej, jak i podłoga, wyłożone kaflami białemi i niebieskimi. Przez środek ciągnie się wielka ława, pod ścianami stoją wygodne krzesła.

Z poczekalni wchodzi się do wielkiej sali, długości 20, a szerokości 10 metrów, przeznaczonej na wspólne rozrywki. Przylegają do niej dwa mniejsze pokoje, jeden przeznaczony na palarnię, w drugim mieści się biblioteka. Na środku tej ostatniej ustawiony jest duży stół dębowy, z ławami do siedzenia; pod ścianami stoją małe stołki z przy-

borami do pisania; tu robotnik załatwiać może korespondencyę swoją.

Ściany obwieszone są malowidłami, przedstawiającemi robotnikowi piękności przyrody.

Z pokoju do palenia przechodzi się do olbrzymiej sali jadalnej, 50 metrów długości, a 40 szerokości, do jednego wielkiego wspólnego stołu. Robotnicy siadają grupami po 4 lub 5 przy małych stolikach.

Ceny potraw są, oczywiście, bardzo niskie. Za 25 centymów otrzymuje robotnik porcyę mięsa, jarzyna kosztuje 12 centymów, a jeżeli zechce napić się wina lub piwa, jak w lecie butelkę limoniady owocowej, to wszystko razem kosztuje go niecałe 50 halerzy.

Nowy »Dom Ludowy« w Paryżu posiada 746 ładnych pokoików: są one wprawdzie niewielkie, dwa i pół metra długie i dwa metry szerokie, ale każdy posiada duże okno, w każdym jest szafa, krzesło i jasno malowane łóżko żelazne. Jeden pokój taki kosztuje 75 halerzy na dobę, albo cztery franki tygodniowo. Wszędzie jest światło elektryczne i ogrzewanie centralne.

Na pewne ograniczenia musi być gość, oczywiście, przygotowanym: nie wolno więc n. p. palić papierosów w pokojach, lecz tylko w palarni, o godzinie 9 tej rano pokój musi być uprzątnięty.

Gość obowiązany jest uszanować spokój nocny sąsiada.

I jeszcze jedno ograniczenie: hotel przeznaczony jest tylko dla mężczyzn.

Napiwków, oczywiście, płacić niema komu, bo robotnicy sami siebie obsługują. Szereg praktycznych urządzeń przy każdym stole ułatwia czynność tą znakomicie.

Bardzo praktycznie urządzone są wielkie umywalnie i kąpiele stojące do wygody gości hotelowych.

Jest to długi szereg zbiorników z wodą zimną i gorącą, są urządzenia do mycia nóg. Wszystko to odbywa się bezpłatnie i tylko, kto chce pozwolić sobie na zbytek kąpieli gorącej w wannie płaci się za to 25 centymów (24 halerze).

Zimne i gorące kąpiele natryskowe kosztują 12 centymów.

Rozmaitości.

Niezwykły człowiek.

W Londynie odbyło się tymi czasy liczne zebranie lekarzy, na którem przedstawiał się niejaki Nordini, który po wielu latach ćwiczeń uzyskał zupełną władzę nad swemi mięśniami i nad działalnością serca.

Nordini może swoje mięśnie do tego stopnia zmiękczyć, że gdy wstrząsa ramieniem, drżą one, jak liście na wietrze, a potem nawet bez zaciśnięcia ręki w kułak, samym wysiłkiem woli może je uczynić od ramienia do łokcia twardymi jak żelazo, gdy równocześnie od łokcia do dłoni jest ręka miękka. Może on to samo uczynić z każdym mięśniem swego ciała, a co jeszcze jest dziwniejsze, może zatrzymać czynność serca na dwadzieścia przeszło sekund, albo też zwolnić ją, lub przyśpieszyć stosownie do woli, wbrew prawom natury.

Jest to rzecz dotąd zupełnie nie praktykowana. Nordini utrzymuje także, że może pozostać pod wodą ośm do dziesięciu minut i że może żyć, przez pewien określony czas pogrzebany, w ziemi. By tego dowieść, proponuje, żeby go umieszczono w pudle długiem na siedm stóp, szerokiem na trzy i pudło to pokryto warstwą piasku na stopę grubo; żeby mu przytem usta, nozdrza i uszy wypełniono watą, a oczy zawiązano, aby piasek nie mógł się do nich dostać. Potem piasek ma być sypany na niego, aż będzie grubą warstwą pokryty. Po kwadransie stanie żywy i zdrowy.

Nordini jest podobno Polakiem z Galicyi, ma lat 37. Nadzwyczajne rozwinięcie mięśni było już w dzieciństwie u niego widoczne i nauczyciel, widząc go w kąpieli, zwrócił na to uwagę jednego lekarza. Tem spostrzeżeniem również i chłopiec zainteresował się ogromnie i od tego czasu oddał się zupełnie tym praktykowanym przez niego ćwiczeniom fizycznym. Wystarał się o wszystkie dzieła traktujące o wyrobieniu mięśni, a czytanie o fakirach indyjskich poddało mu myśl zatrzymania bicia serca; także myśl zagrzebania się żywcem wziął ze Wschodu. Prowadził życie bardzo skromne, tygodniami żył w la-

sach, łącząc się z przyrodą. Nie używa nigdy alkoholu, nie pali tytoniu, je bardzo mało.

Ciekawy wynalazek.

Pisma rosyjskie doniosły niedawno o ciekawym wynalazku, któremu trudno dać wiarę Mianowicie profesor tamtejszego zakładu technologicznego prof. Rosing, po 50-letniej pracy wystąpił z przedziwnym przyrządem za pomocą którego można przebywając w domu widzieć wszystko, co n. p. dzieje się teatrze, albo w kawiarni, albo w ogóle tam, dokąd to „elektryczne oko“ zostanie skierowane.

Można, jak zapewnia profesor Rosing, widzieć każdej chwili, co się dzieje na ulicy, kontrolować ruch na dworcu, przenikać głębie morskie i na placu boju śledzić stanowisko nieprzyjacielskie. Każdy fabrykant, siedząc w swojej pracowni, może widzieć, co się dzieje w każdym zakątku jego fabryki.

Japońskie wychowanie dzieci.

W paryskim dzienniku *Matin* ogłosiła p. Osaki, żona burmistrza z Tokio, interesujący artykuł o wychowaniu dzieci w Japonii. Zarówno bogaci jak ubodzy, witają tam urodzenie się potomka z ogromną radością. Stanowisko kobiety w rodzinie jest naprawdę dopiero wtedy utrwalone, gdy da życie dziecku.

W siedem dni po przyjściu na świat otrzymuje noworodek nazwisko: chłopiec otrzymuje imię ojca z jakimś przydomkiem, dziewczyna imię symboliczne kwiatu, klejnotu lub tym podobne. W pierwszym roku życia i chłopcy i dziewczęta są ubierani w czerwone sukienki, później chłopcy otrzymują szaty innej barwy, zbliżone do męskich, a dziewczęta wzorzyste kimona, ozdobione kwiatami, liśćmi lub ptakami.

Sposób wychowania jest trudny i troskliwy, ale dzieci muszą okazywać zupełne posłuszeństwo wobec rodziców. Rano, po zerwaniu się ze snu, dzieci spieszą do rodziców z zapytaniem o zdrowie. Podczas jedzenia, po

spożyciu każdej potrawy, składają głęboki ukłon dziękczynny. Wychodząc z domu, klękają przed matką, a ojca opuszczającego dom, żegnają słowami: „Bogi niech będą z tobą! Powracaj rychło!“

Przeżyte prawo.

W gazetach zagranicznych pojawiła się bardzo ciekawa wiadomość o szczególnym przeżytku prawnym, który do dziś dnia nie stracił jeszcze znaczenia. W Yorkshire (w Anglii) istnieje prawo miejscowe, które pozwala mężowi na... sprzedanie własnej żony. Prawo to nie jest bynajmniej skasowane, więc obowiązuje i dziś, równie jak kiedyś. Ciekawsza, że skorzystano zeń ostatnim razem nie tak dawno, bo zaledwie przed 20 tu laty. Ostatnie ceny wyniosły nawet bardzo niewiele. Jedną kobietę sprzedano za 7 szylingów i 6 pensów, (9 koron) drugą — tylko za 2 szylingi i 6 pensów (3 korony).

Historyk angielski Charles Forshaw podaje w swem dziele liczne przykłady takich transakcyj, z których ostatnią zanotował w roku 1862 Na tem prawie osnuł też Thomas Hardy swą powieść pod tytułem *Mayor of Casterbridge*, w której mąż sprzedaje żonę z dziećmi ku ogólnemu zadowoleniu: kupca, nabywcy i sprzedanych.

Kilkanaście wypadków sprzedaży żon datuje się z roku 1815, kiedy żołnierze, którzy powrócili do domu po długiej nieobecności i zastali swe żony zamężne lub za kim innym, skorzystali z tego prawa, by się ich pozbyć. Ludność w Yorkshire do dziś dnia szanuje to prawo i zachowuje w pamięci pewne zwyczajowe obrzędy, które muszą sprzedaży żony towarzyszyć. Przyjętem jest również; że cena sprzedażna nie może być mniejszą, niż szyling (2 korony).

Raj ziemski.

Rajem ziemskim wydać się nam musi bezwątpienia północno-amerykański stan Minnesota, znajdujący się pod względem finansowym w tak świetnym stanie, iż od roku 1912 ani jeden z mieszkańców tego stanu nie będzie opłacał żadnych wogóle podatków. Kasie państwowej powyż-

szego stanu nagromadziło się z górą 5 milionów dolarów oszczędności, wobec czego gubernator postanowił pokryć tą sumą wszystkie bieżące wydatki, mieszkańców zaś od wszelkich podatków uwolnić. Szczęśliwi!...

Nowiny.

Mądra i patryotyczna uchwała. Dnia 6 go kwietnia bież. roku odbyło się w Myślenicach posiedzenie Rady miejskiej, na którem Rada uchwaliła zasadniczo nie przyjmować do związku gminy żadnego żyda, który w domu u siebie nie używa polskiego języka. (Oby taka uchwała w więcej miastach i miasteczkach znalazła oddźwięk.

Nadmienić tu także wypada, że w Radzie miejskiej dotąd nie zasiadał żaden żyd. Rada składa się wyłącznie z chrześcijan i dąży do tego usilnie, aby jak najdłużej nie dopuścić do zabagnienia narodowego ducha w Radzie.

Największa sprawiedliwość, największą krzywdą. W sądzie frysztackim, jak czytamy w *Gwiazdce Cieszyńskiej* zasądzona została w lutym wdowa Genowefa Wawrzyczkowa z Górnej Suchej, mająca 7 drobnych dzieci, za ścięcie, przez jej jeszcze nie 14-letniego syna, suchego drzewka w lesie na 3-tygodniowy areszt.

Matka nic o kradzieży chłopca nie wiedziała, bo leżała w łóżku chora na płuca. Leczył ją dr. Fussgänger z Karwiny, a Siostry ze szpitala karwińskiego posyłały jej zupę, a dla dzieci trochę chleba, by z głodu nie pomarły.

Obecnie biedna wdowa suchotnica z najmłodszem dzieckiem u piersi odsiaduje karę w kryminale cieszyńskim. Przy rozprawie w sądzie frysztackim Wawrzyczkowa nie była obecna, nie wniosła też rekursu do sądu obwodowego. Gdyby sędzia frysztacki był ją uwolnił, nie byłby z pewnością obciążył swego sumienia.

Agitacya przeciw Polakom. Z okazyi 50-letniej rocznicy zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia włościan w zaborze rosyjskim, rozrzuciły władze rosyjskie między lud całe wagony różnych broszur, pełnych kłamstw i oszczerstw na szlachtę polską i na duchowieństwo katolickie.

Dziwne zjawisko. Nad miastem Messyną (w Sycylii) nawiedzonem strasznem trzęsieniem ziemi przed kilkoma laty, ukazało się pewnego wieczora przed Świętami wielkanocnemi o godzinie 7-ej oślepiające światło, po upływie zaś jakich trzech minut dopiero dał się słyszeć huk podobny do 4 wystrzałów armatnich, danych jeden po drugim.

Przypuszczano z początku, że huki te spowodowane zostały przez eksplozyę w fabryce prochu, lub wysadzenie w powietrze jednego z fortów nadbrzeżnych, lecz przypuszczenia te nie były uzasadnione wobec równoczesnych telegraficznych doniesień z Catanii, Palermo i Reggio di Calabria, że i tam obserwowano toż samo dziwne zjawisko. Należy przypuszczać, iż zjawisko spowodował spadek jakiegoś meteoru.

Przeloty ptaków w Irlandyi. Z różnych punktów Irlandyi donoszą o niezwykłem zjawisku, jakie zauważono tam w dniach ostatnich. Oto nieprzeliczone gromady ptactwa przeciągały z niesłychanym krzykiem, jakby gnane jakimś strachem, bez wyraźnego kierunku i chmurą opadały na polach wycieńczone zmęczeniem.

W miejscowości New Ross setki ptaków rozbiło się o mury kamienic i kościołów, wielka liczba wpadła do rzeki Barrow. Podobne zjawisko zauważono również w Dublinie. Wieśniacy twierdzą, że podobnego ciągu ptaków i tak niebywałego ich krzyku, najstarsi ludzie nie pamiętają. Przyczyny niezwykłego zjawiska naturaliści określić nie umieją.

Przypuszczają, że wywołały je zmiany powietrzne, lub że wskutek licznego nagromadzenia ptactwa wybuchła między niemi wojna domowa.

Oddalenie ziemi od słońca. Zbliżenie się małej planety Erosa ku ziemi dało powód, że szereg astronomów podjęło nową próbę oznaczenia oddalenia ziemi od słońca. Jako najdokładniejsze obliczenie podaje pismo *Prometheus* wynik badań Artura Hinksa, który stwierdza, że odległość ta wynosi 149 milionów 228 tysięcy kilometrów. Dotychczasowe obliczenia wykazywały znacznie wyższą cyfrę.

70 jaj zjadł w ciągu 22 minut. Pewien stolarz monachijski (w Bawaryi) założył się z kolegami, że zje 70 jaj ugotowanych na twardo. Jaja kazał ugotować na twardo, a potem kazał zrobić z nich placek, który zjadł z wielkim apetytem. Zakład wygrał tym sposobem, ale koledzy oburzyli się i sprawili mu taką łaźnię, jakiej jeszcze w życiu nie zaznał.

Restauracya na drzewie. Zajazd „pod Gwiazdą“ w Stutteins (Voralberg) oznacza się osobliwością, jaką niewiele gospód poszczyciłby się mogło. Przed samą gospodą stoi odwieczna i najstarsza lipa w całym Voralsbergu. Obwód środkowego pnia olbrzymiego drzewa ma 6 metrów, przy korzeniu zaś pień mierzy 9 metrów obwodu. Pomiędzy pięciu konarami lipy-staruszki mieści się restauracya z elekrycznem oświetleniem. Restauracya jest w stanie pomieścić 20 osób.

Nie golił się przez 90 lat. W Nasuville w Ameryce zmarł na tyfus Elbert Merida, liczący 90 lat, który był znany z tego, że nożyce nie dotykały włosów na jego głowie, a brzytwa nie dotknęła brody. Podobny on więcej był do człowieka dzikiego, niż cywilizowanego ze swoją do kolan siegającą brodą i niezwykle długiemi włosami na głowie. W jego mieszkaniu zbudowanem z kloców znaleziono kilkanaście skór z wężów, których używał jako pasków do opasywania długiej kapoty.

Króla żebraków aresztowano w Homlu w Rosyi. Nazywa się Dawidem Koczemelem, jeździł po miastach, zakładał szkoły, w których uczono się żebrania, tworzył towarzystwa i związki żebrackie i miał wszędzie żony, razem 20, z któremi brał ślub na mocy sfałszowanych papierów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. Marceli Dziurzyński.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szviewskiego.

Figle i żarty.

Podobieństwo. — Panny — powiada domorosły filozof — mają bardzo wiele podobieństwa z jabłecznikiem.

— A to jak? — pyta przyjaciel.

— Ponieważ z latami kwaśnieją.

W szkółce wiejskie. — Cóż tam, Pawliszak, czy twój ojciec zapomniał, że obiecał przysłać mi prosiaka?

— Nie zapomniał — ale...

— Ale co?

— Prosię tymczasem wyzdrowiało...

W sekrecie. Pewna kobieta powierzyła drugiej jakąś tajemnicę i dodała:

— Ale proszę was, milczcie o tem, by się tego nikt nie dowiedział.

— Bądźcie spokojni, kumoszko, będę milczała jak wy.